



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I ESTRADA: ŻYWY ARTYSTA!

Byłem pewnego razu świadkiem intelektualnej fety pod tytułem „spotkanie publiczności z twórcami filmu”. Spotkanie odbyło się w klubie „Nora” w Lublinie, a cechował je nastrój szczególnie uroczysty. Bo właśnie w Lublinie odbywała się prapremiera dzieła, które twórcy stworzyli. Nawiasem mówiąc, stworzyli je w sposób straszny, ale nie o to w tym wypadku chodzi.

Tak więc za długim stołem „prezydialnym”: zasiadł reżyser, operator i kilku aktorów odtwarzających główne postacie w filmie, w towarzystwie Redaktora z Warszawy, który prowadził imprezę. Z boczku, ale jednak jeszcze w obrębie „prezydium”, uplasowali się przedstawiciele miejscowej kinofikacji. Brakowało tylko mównicy oraz karafki z wodą.

Najpierw przedstawiciel miejscowej kinofikacji, drżącym ze wzruszenia głosem powitał miłych gości, którzy zechcieli zaszczyścić, uświetnić swoim przybyciem, itd. Następnie wstał Redaktor z Warszawy - przystojny i wygadany mężczyzna około pięćdziesiątki – i „zagaił dyskusję”. Pierwszym dyskutantem okazał się - zresztą po kilku minutach dobrze wyreżyserowanego skrępowania wobec doskonale wyrobionej miejscowej publiczności - sam reżyser. Reżyser miał już przygotowany zestaw dykteryjek obrazujących różne wesołe wydarzenia na planie podczas realizacji filmu. Następnie zgłaszali się do dyskusji aktorzy, bawiąc publiczność własnymi dykteryjkami i krygując się w sposób stosowny do płci opowiadającego. My, czyli publiczność siedząca „w rzędach”, byliśmy zachwyceni. Miły nastrój spotęgował się jeszcze, gdy pewna pani z trzeciego rzędu skonstatowała, że podczas projekcji filmu omal dwa razy nie umarła ze śmiechu a raz zalała się rzewnymi łzami. Na to reżyser oświadczył, iż to go niewymownie cieszy, bo pani dała dowód wysokiej kultury filmowej śmiejąc się i płacząc w odpowiednich momentach.

Niestety nastrój uległ radykalnej zmianie, kiedy z końca sali padło zdanie podważające słuszność koncepcji filmu. Na to reżyser odchylił się do tyłu, przybrał enigmatyczny wyraz twarzy i powiedział: „Nooo, wie pan... to zależy, jak rozumieć w ogóle dzieło filmowe...” W tym miejscu poderwał się z krzesła Redaktor z Warszawy, do którego obowiązków należało, zdaje się między innymi, utrzymywanie miłej i pogodnej atmosfery spotkania i zarzucił dyskutanta lawiną słów, cytując nazwiska reżyserów o światowej sławie, streszczając

pokrótce programy najciekawszych szkół filmowych i nie dochodząc w konkluzji do niczego. Niemniej jednak niefortunny dyskutant został dokładnie zagadany, a dyskusja potoczyła się dalej według założonego programu, to znaczy przedstawiciel miejscowej kinofikacji jeszcze raz wstał i podziękował dostojnym gościom za uświetnienie swą obecnością spotkania, wyrażając jednocześnie gorącą nadzieję, że podobne imprezy nie staną się wyjątkiem w naszym życiu kulturalnym, ale będą często kontynuowane w przyszłości. Na tym zebranie zakończono. W wolnych wnioskach wyraziłem pewność (ale tylko przed samym sobą), że nigdy w podobnej imprezie już nie będę uczestniczył.

Aliści niedawno - nie przyszedł Mahomet do góry, więc góra pofatygowała się do Mahometa - zostałem bezwolnie zamieszany w imprezę o podobnym charakterze. Z tą jednak różnicą, że tym razem było to tylko „spotkanie z reżyserem” i odbywało się w sali kinowej - niestety, pomiędzy kroniką a filmem, w związku z czym o opuszczeniu sali nie mogło być mowy. W odróżnieniu od sytuacji wyżej opisanej nie była to prapremiera filmu, tylko premiera wojewódzka i zaszczycił ją swą obecnością tylko jeden twórca. Ze zrozumiałych względów zrezygnowano więc z koncepcji „prezydialnej”, a tylko ograniczono się do wariantu „estradowego”. Wyglądało to w ten sposób, że najpierw jeden pan zapowiedział występ żywego twórcy filmu, a następnie w kilku zdaniach streścił przebieg jego kariery, pozostawiając jednak publiczności możliwość obejrzenia dzieła artysty przed występem artysty. Po zakończeniu filmu na estradę wstąpił szacowny gość i zaczął od dykteryjek obrazujących mechanikę zmagania twórcy z tematem. Miłą atmosferę imprezy zmąciło jednak kilka pytań „niezręcznych”, jakie padły z sali. Na pytania twórca odpowiedział z wielkim ferworem, cytując szereg nazwisk reżyserów o światowej sławie, streszczając programy najciekawszych szkół filmowych i nie dochodząc w konkluzji do niczego. Może zresztą, z tego względu, że twórca nagle zorientował się, iż zbliża się koniec spotkania z nim, ponieważ za kilka minut ma spotkanie z publicznością w innym kinie, tyle, że tym razem przed rozpoczęciem seansu, co, nawiasem mówiąc, ograniczało jego występ tylko do opisanie mechaniki zmagania twórcy z tematem. Przypuszczać należy, że owe spotkanie odbyło się w o wiele przyjemniejszej atmosferze.

Były w Lublinie czasy, gdy spotkania z reżyserami i aktorami odbywały się w zupełnie innym nastroju, kiedy w klubie grupującym miłośników sztuki filmowej spotykali się bez pompy twórcy i widzowie, pierwsi - aby sprawdzić „na żywo” efekty swojej pracy, drudzy - żeby w atmosferze swobodnej dyskusji podzielić się wrażeniami z obejrzanego filmu. Nikt nikogo niczym nie krępował - nawet czasu trwania spotkania nie ustalano - a przychodziło się - nie po to żeby obejrzeć sobie żywego artystę.